You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: "A u nas, w Abacji" : Sjesta w secesji Andrzeja Stojowskiego - uwagi do interpretacji

Author: Zdzisław Marcinów

Citation style: Marcinów Zdzisław. (2019). "A u nas, w Abacji" : Sjesta w secesji Andrzeja Stojowskiego - uwagi do interpretacji. W: E. Dutka, M. Kisiel (red.), "Historia, biografia, literatura : studia i szkice o literaturze polskiej XX i XXI wieku" (S. 153-164). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH
Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Zdzisław Marcinów
Uniwersytet Śląski w Katowicach

„A u nas, w Abacji" *Sjesta w secesji* Andrzeja Stojowskiego – uwagi do interpretacji

Carskie wrota i *Kanonierka*[1], dwie świetne powieści wydane przez Andrzeja Stojowskiego w latach 1975 i 1978, są dowodem na spełnienie postulatów recenzentów opublikowanego w 1973 roku tomu opowiadań *Zamek w Karpatach* (opowiadanie z tego tomu będzie przedmiotem naszego szerszego zainteresowania)[2]. Po ukazaniu się

[1] Powieść *Carskie wrota* to powieść historyczna, podejmująca temat polskiej interwencji w polityczny kształt Rosji przełomu XVI i XVII wieku. Została uhonorowana Nagrodą Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Nagrodą Radia Wolna Europa za najlepszą książkę roku 1976. Wydarzenia polityczne są także tłem dziejącej się na Polesiu w roku 1926 *Kanonierki*. Piszący o tych powieściach podkreślali, że Stojowski porzucił mitologię „swojego świata" na rzecz historycznych realiów.

[2] Andrzej Stojowski (1933–2006) debiutował w 1968 roku tomem opowiadań *Podróż do Nieczajny* (Warszawa 1968). W latach następnych publikował powieści: *Romans polski* (1970), *Chłopiec na kucu* (1971), *Kareta* (1972). Wszystkie te książki tworzą sagę rodzinną rozpoczynającą się tuż po I rozbiorze Polski (*Romans polski*), a kończącą się we wczesnych latach stalinowskich (*Chłopiec na kucu*). Akcja ich ma miejsce głównie na obszarze ziem należących do dawnego zaboru austriackiego. *Uzdrojowisko*, pierwsze opowiadanie tomu *Zamek w Karpatach*, jest częścią tej sagi. Dzieje się w latach międzywojennych i wojennych i ma charakter pewnego przeformułowania sądów zawartych w debiutanckim cyklu opowiadań. Pisarz w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pracował jeszcze nad ambitnym uzupełnieniem swej sagi. Książka miała nosić tytuł *Stereotyp – Europa* i opowiadać o czasach I wojny światowej. Była pomyślana jako wielowątkowy, historiozoficzny fresk dziejący się w wie-

Zamku… krytycy dość zgodnie wyczuli intencje pisarza. Stojowski bowiem w tej książce przekornie ujawnił wachlarz swych możliwości, zaprezentował swoistą literacką ekwilibrystykę – swobodę w mistrzowskim posługiwaniu się różnorodnymi formami i stylami[3]:

> Cały tom jest zresztą wyzwaniem autora. Stojowski jakby mówi: proszę bardzo, potrafię pisać w różnorodnych konwencjach i wcale nie jestem pisarzem jednego „galicyjskiego tematu". I w kolejnych opowiadaniach stosuje różne konwencje artystyczne: pastisz, parodię, groteskę (Wieluński).

Do szczegółów recenzji *Zamku w Karpatach* wrócimy, teraz tylko podkreślmy ton swoistej zachęty obecny w wielu tekstach. Pisano bowiem mniej więcej tak: skoro *Zamek…* jest zamknięciem rozpoczętego w debiutanckiej książce tematu, to oczekujemy realizacji „wielkich ambicji" (Zaworska), „pozycji, która podejmie problem większej wagi" (Janota). *Expressis verbis* te czytelnicze oczekiwania sformułował Stanisław Zieliński:

> Zamykając piątą książkę, myśli się już o następnej. Stojowski ma wszelkie kwalifikacje do napisania książki dużego kalibru. Piąta doprowadziła na krawędź penetrowanego obszaru. Rady i zalecenia wydają mi się zbędne. Stojowski powinien sam sobie dać radę. Bo to jednak pisarz. *Zamek w Karpatach* jednych zabawi, dla innych będzie wykopaniem z Błogostanu.

Wróćmy do recenzenckich analiz *Zamku…* Już pierwsze zapowiedzi mówią o „znakomitej pozycji"[4]. Po kilku latach napisze Jan Walc:

---

lu miejscach Europy ogarniętej Wielką Wojną. Książki tej niestety z różnych przyczyn nie ukończył. Jej fragmenty pozostały w zbiorze pośmiertnych maszynopisów.

[3] Odnoszę się do następującego zbioru recenzji: M. Dąbrowski: *„Zamek w Karpatach"*. „Nowa Wieś" 1973, nr 37, s. 8; W.K. Janota: *Zamek w Karpatach*. „Poglądy" 1973, nr 18, s. 12; S. Melkowski: *Ach, te komeraże*. „Kultura" 1973, nr 31, s. 9; J. Pawłowski: *Charakterystyczna tendencja*. „Literatura" 1973, nr 27, s. 5; R.K. Przybylski: *Dziedzictwo przeszłości*. „Nurt" 1973, nr 12, s. 40–41; W. Sadkowski: *Nowa książka Stojowskiego*. „Nowa Szkoła" 1973, nr 7/8, s. 98; J. Termer: *Na granicy epok*. „Trybuna Ludu" 1973, nr 202, s. 8; L. Wieluński: *Nowy Stojowski*. „Perspektywy" 1973, nr 20, s. 30; K. Woźniakowski: *C.k. supermitologia*. „Życie Literackie" 1973, nr 36, s. 10; H. Zaworska: *Prozatorskie bibeloty*. „Twórczość" 1973, nr 9, s. 108–110; S. Zieliński: *Wykopanie z błogostanu*. „Nowe Książki" 1973, nr 12, s. 26–27.

[4] [Nota rec.]. „Życie Literackie" 1973, nr 22, s. 13.

„[…] zbiór opowiadań […] będący prawdziwym recitalem kunsztu pisarskiego"[5]. Oczywiście, w głosach ogólnej aprobaty (z pewnym zastrzeżeniem zaliczam tu także głos Heleny Zaworskiej) znalazł się stosunkowo pryncypialny malkontent. Nie podzielał on opinii innych marksistowskich kolegów po piórze (Sadkowskiego, Termera czy Dąbrowskiego), dla których pisarstwo Stojowskiego było – mówiąc skrótowo – „aktywne, nowoczesne i krytyczne". Stefan Melkowski zarzuca mu błahość:

> Tak oto – „nędza Galicji w cyfrach", by głośny tytuł sparafrazować, we wspaniałość Galicji w obrazach w prozie przemieniła się! […] dziwna mieszanina wytworności i zacofania, którą tu „arystokratogalicjonizmem" nazwaliśmy. […] recenzowana proza jest właśnie publicznym szeptaniem na ucho dystyngowanych a ironicznych ploteczek o niedyskrecjach wielkiego świata. Ach, jak my lubimy te komeraże! […] Wydawać więc trzeba, czytać warto, recenzować można, tylko nie wolno udawać, że prześliczne osobliwostki są jakimiś dokonaniami we współczesnej naszej literaturze. Są, co najwyżej – miłym a zabawnym jej ornamentem.

Nawet w tych fragmentach widać pewną bezradność krytyka. Przecież ukuty przez niego tasiemcowy termin jakoś jeszcze pasujący do poprzednich książek (także recenzowanych przez Melkowskiego), do nowego, tak wariacyjnego zestawu opowiadań przystawać nie może. W zbiorze bowiem znajdują się opowiadania dziejące się i w XVIII wieku w Wenecji, a nawet na początku naszej ery. Krytyk ten przywiązany do ukutego przez siebie terminu, „objawiając" go światu, nie dostrzega zmiany pisarskiej strategii, jaka jednak dokonała się w nowej propozycji Stojowskiego. Retoryczny chwyt oparty na aluzji do tytułu znanego wystąpienia Stanisława Szczepanowskiego[6] bynajmniej nie służy zrozumieniu świata tej prozy. Krytyk, podążając utartą koleiną, nie zauważa tragizmu kreślonych przez Stojowskiego postaci, ich swoistego egzotyzmu w nowym, nowoczesnym świecie. Tak właśnie czytają te opowiadania młodzi krytycy (Pawłowski, Przybylski, Woźniakowski). Wszyscy oni podkreślą zmianę dominanty semantycznej tej prozy. W utworach

[5] J. Walc: *Carskie wrota*. „Polityka" 1976, nr 9, s. 9.

[6] Stanisław Szczepanowski (1846–1900) był znanym galicyjskim przemysłowcem, działaczem gospodarczym i społecznym, autorem między innymi publikacji *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego* (Lwów 1888).

tworzących ziemiańską sagę fabułę określał historyczny porządek zdarzeń, natomiast jak pisze Janusz Pawłowski,

> *Zamek w Karpatach* przywołuje typ ziemiańskiego życia jako swoisty rodzaj „duszy kulturalnej". Przedtem jedność powieściowemu światu nadawała ciągłość opisywanych struktur, takich jak rodzina czy określone instytucje społeczne i polityczne, teraz o jednorodności owego świata stanowi tożsamość pewnej kultury.

Pawłowski idzie dalej. Krytyk przenikliwie widzi ten tom opowiadań jako element szerszej, rysującej się ówcześnie w prozie historycznej tendencji do subiektywizowania odczuć, wiedzy wynikającej z intuicji czy nawet liryzacji przekazu:

> Dawność jawi się tu jako wartość dynamiczna, nie w pełni określona, żyjąca jedynie przypadkowymi odruchami pamięci bądź strzępami niewygasłego sentymentu.

*

„Czas już, dziecko drogie – powiedział stryjaszek – abyś usłyszał i pojął" – tak, zdawałoby się, upupiająco rozpoczyna się ta opowieść[7]. Nie o infantylizowanie młodzieńca jednak tu chodzi – choć może aluzja do *Ferdydurke* jest, prowokująco, nieprzypadkowa. Przecież w tradycji dwudziestowiecznej gawędy literackiej jej wspaniała parodia dokonana w *Trans-Atalantyku* Gombrowicza ma wyjątkową pozycję. Stojowskiemu chodzi, jak dwadzieścia lat wcześniej Gombrowiczowi, o zabawę słowem i formą gawędy. Stojowski rzecz jasna nie jest aż tak ambitny jak Gombrowicz, swoją zabawę uwolni od zwady z bogoojczyźnianym dyskursem, a nakieruje na prezentację – oczywiście karykaturalną i zhiperbolizowaną – pewnego odchodzącego światopoglądu. W *Sjeście…* bowiem Stojowski skondensował „galicyjskość". Symbolicznie zobrazował ten przeszły świat, którego obrazami karmił swojego czytelnika już od momentu debiutu.

[7] A. Stojowski: *Sjesta w secesji*. W: Idem: *Zamek w Karpatach. Opowiadania*. Warszawa 1984, s. 70. Wszystkie cytaty z tego opowiadania opatruję numerem strony tego wydania. Tutaj ważna uwaga dotycząca podtytułu tomu: pierwsze wydanie (Warszawa 1973) miało podtytuł *Opowiadania i zmyślenia*. Podtytuł brzmiał więc tak, jakby „zmyślenie" było odrębnym gatunkiem literackim. To gatunkowe „nowatorstwo" świetnie przylega do nonsensownego spiętrzenia fabuły omawianej gawędy. W cytatach z utworów Stojowskiego zachowuję oryginalną ortografię i interpunkcję.

W skróconej formie przewodnika po tym świecie posłużyła mu postać (tak czytają ją niektórzy z krytyków) „głupawego stryjaszka". Jednak nie o jego głupotę przede wszystkim chodziło – takie typy ustosunkowanych szlagonów karykaturalnie przedstawiała nasza literatura już od stulecia. Pisarzowi zależało raczej na prezentacji czegoś szerszego: pewnego świata oraz charakterystycznego dla niego światopoglądu. I zarazem o ciepłe, pisarskie pożegnanie z opisywaną od lat krainą. Zamknięciu tego etapu twórczości służy przecież połowa objętości tomu *Zamek w Karpatach*; kolejno: otwierające tom *Uzdrojowisko*, właśnie *Sjesta…* oraz, posługujące się skrajnie zuniwersalizowaną symboliką przestrzenną Cekanii, opowiadanie *Gramofon*.

Powtórzmy więc, nie tylko o postać stryjaszka tu chodzi – w omawianym opowiadaniu artystyczna pieczołowitość zmierza w innym kierunku, pisarz bowiem kilka rzeczy dopowiada.

Znaczna część ówczesnych czytelników Stojowskiego (a trzeba przypomnieć, że jego książki cieszyły się dużą popularnością) nie znała świata sprzed II wojny (nie mówiąc już o świecie sprzed I). Tu dowiaduje się choćby o istnieniu wina Traminer, wina reńskiego czy nawet mazagranu. Przeczyta, że opowiadający gospodaruje na Pokuciu (czytelnik sięgał do atlasu czy encyklopedii), które to zasiedla etniczna grupa Hucułów (o Hucule słyszeli tylko z biesiadnej pieśni *Czerwony pas*). Taki czytelnik zapewne zatęsknił też do świata, w którym z owego Pokucia można było bez paszportu („Bo to wtedy takie czasy, że to jeszcze żadnych paszportów nie wymyślili, chyba że w Rosji, i człowiek jak chciał, gdzie tylko chciał, ot fantazja przyszła […] i jechał. A ja, panie, do Abacji!" – s. 71) pojechać przez Tarnopol, Lwów do Pragi, Wiednia i nad Morze Śródziemne. Bo ta Abacja to przecież położona nad Adriatykiem niedaleko Rijeki, u nasady półwyspu Pula, dzisiejsza chorwacka Opatija. A i sama Rijeka miała niegdyś brzmiącą z włoska nazwę: Fiume.

Specyficzny więc świat zostaje tu nakreślony. Zacytujmy fragment z początku opowiadania:

> Bo to, panie, wiem, Ostenda to Ostenda, Baden to Baden, Nizza to Nizza, a tam same Francuzy, Niemcy, Angliki, Bóg jeden wie kto! Ot, mnie raz zdarzyło się, w Nizzy: w dobrym hotelu stoję, do kasyna chodzę grać, a to i passa, i kontrpassa, i tego, a jak wracam, to mnie portier nocny drzwi otwiera, do numeru prowadzi, rozbiera, do łóżka kładzie i łapę nadstawia. Aż kiedyś ja rano, wyszedłszy na Promenade des Anglais, widzę: idzie jakiś arcyksiążę nie arcyksiążę? baki takie, cygaro takie, o!

> żakiet, panie, na nim, plastron z perłą, kto ją tam wie, sztuczna ona czy prawdziwa, przy nim kobita, że aż coś, futro na niej – a na każdej Francuzce to ja ci to powiem, kot nie kot, specjalnie jakoś drażniony, królik nie królik – a futro, jak ta pantera! No i powiedziałby kto? On – to portier, ona – bileterka z kinematografu!
>
> A u nas, w Abacji, tylko popatrzysz i zaraz znać, kto jest kto, czy to z Siedmiogrodu albo piwowar z Budziejowic czy z dworskich kół, czy od nas, z Galicji obywatel – wszystko wiesz! I z kobitami tyż. Spojrzysz i poznasz, która żona, a która tego, kokota. To ja, panie, wolę sobie do tej Abacji, choć to powiadają „prowincja", ale jak pana spotkasz, to wiesz: pan z panów, nie nocny portier!
>
> s. 71

Tak więc mamy tu nakreślone granice „naszego" świata… „U nas" znaczy zatem coś szerszego niż Galicja – czytamy o obywatelu wielonarodowego świata habsburskiej monarchii. Bynajmniej jednak środkiem świata jego i jemu podobnych nie jest austriacka stolica. Owszem, awans na członka dworskiej świty jest zaszczytem, ale galicyjskie towarzystwo i jego mitologia są nadal najważniejsze. Tak nakreślona będzie postać jednego z bohaterów opowieści – „naszego" Nickiego Heydenberga, adiutanta Domu Cesarskiego. Po pijanej eskapadzie zakończonej zatopieniem porwanego przezeń cesarskiego jachtu „Weisse Fee" zostaje on zesłany do garnizonu w Ołomuńcu („do Ołomuńca, do Ołomuńca, tak, do garnizonu! Że się tam aż z tej rozpaczy ożenił" – s. 98). To morawskie miasto jest wprawdzie nieco odległe od Galicji, ale tu zostaje „literacko" przewrotnie wykorzystane jako znak zapyziałej prowincji – Ołomuniec to bohater słynnej, koszarowej piosenki galicyjskiej[8].

By jeszcze ściślej określić centrum „naszego świata", pisarz powołuje kolejną postać. Przytaczane są dobre rady rezydenta domu opowiadającego bohatera, „wujaszka Zabywalskiego". To osoba wykreowana na kresowego, prowincjonalnego szlagona. Paradoksalnie, postać to niegdyś światowa („wujaszek to w Złotych Ułanach kiedyś sługiwał, to i koneksje różne, a z Nickym to już specjalnie przyjaźnili się, Kastor i Polluks nazywali ich, brewerie różne i w ogóle. Raz to na Achilleion wyprawili się" – s. 78), ale teraz, po latach, skrajnie zapiekła w swoim prowincjonalizmie[9]:

[8] *W Ołomuńcu na Fiszplacu*. Autorzy anonimowi.

[9] Na początku opowiadania *Sjesta…* to postać pokazana jako osoba zapobiegliwa, przewidująca i opiekuńcza. Koniec opowiadania mówi o niej coś

> Nie jedź mi do Grecji – powiada – bo tam wszystko oszukaństwo jedno, jedno draństwo, nie masz tam czego szukać. […] Grecja, Abacja, jeden diabeł, aby pieniążki puszczać, lepiej byś nowe gumno stawiał! […] A tam, powiadam ci, wszystko jedno oszukaństwo. Byłem – to i wiem!
>
> s. 72

Ów sarmacki sceptycyzm wpisany w jego postać mówi o tym, że prawdziwe i najlepsze jest to, co jest blisko, sprawdzalne z bliska i niepoddane kulturowej legendzie. I w ogóle cały ten nie nasz świat to wielka atrapa. Tak ekstremalnie zaprezentowany światopogląd stanowi dobry przykład dla opisania pisarskiej metody Stojowskiego, metody budowania swoistego, absurdalnego humoru. Cała ta opowieść stopniowo piętrzy absurdalne sytuacje:

> Ech, panie dziejku, czy to kto z nas był, jak ten, jak mu tam, Partenon czy Akropol budowali? Ja powiadam: wszystko jedno oszukaństwo! Że niby od tych tam Peryklesów czy tam Leonidasów jakich toto tam stoi? A zaś, akurat! Jak mnie najpoważniejszy, tak, powiadam, najpoważniejszy architekta kopyczynieckiego powiatu folwark postawił, to nie minęło i piętnaście, ba, co ja mówię! nie minęło i dziesięć lat, a patrzę i co? Ściany się rysują, fundamenty, panie dziejku, osiadają, wilgoć i grzyb zżera […]. A za dwadzieścia lat, to już żeby nie wiem co, żeby tam i dąbczakami podeprzeć, a nawet i podstemplować, no, żeby i oskarpować – i tak zawali się; nic tylko gruzy porosłe łopuchem! A łopuch dobry, żeby masełko zawijać, świeżutkie długo zachowa się, nie zjełczeje i na targ dowieziesz!
>
> Więc jakżeby tam ten Akropol, czy tam, panie dziejku, inne Propyleje ustały się?
>
> s. 72–73

Zwróćmy uwagę na swoiste „przełączenie" w absurdalnym wywodzie. Gdy w toku tego gadania w miejsce oczywistego, już oczekiwanego wyklęcia niszczącej natury i jej „zwycięskiego" łopucha, pojawia się rzewne: „A łopuch dobry…" – podane w dygresji zaskakująco bezsensownej, w zupełnym, jakby sklerotycznym oderwaniu

---

przeciwnego; to może sugestia, że opowiadający stryjaszek chciał się przed bratankiem wyłgać:

„Jak ja zimą do nas na Pokucie, to tam, panie, już nie było po co wracać, ta skąd! Wujaszek Zabywalski z Mordką, panie, to tam tak uwinęli się, że już tam nic, tak tobie tylko ten zegarek i nic" (s. 99). W tym kontekście zwróćmy uwagę, że nazwisko Zabywalski, gdy je skojarzymy z językami wschodniosłowiańskimi, może oznaczać „zapominalski" (zapomnieć = ros. *zabyvat'*; ukr. *zabuvaty*).

od toku i logiki wujaszkowej przestrogi. W ogóle z zabiegami podobnymi – no, może nie aż w takiej skali – spotykamy się często. Opowiadanie jest bowiem poprzerastane (i stylistycznie scalone) różnorodnymi dygresjami. Opowiadający kojarzy poznawany świat z własnym i oczywiście piętnuje (w wypadku opowiadającego stryjaszka stosunkowo ciepło) ten obcy.

Rozpoczynający opowieść stryjaszek od razu się nam prezentuje jako utracjusz. Nigdy jednak nie będzie tak niechętny poznanemu światu, jak ów rezydent jego domu wujaszek Zabywalski:

> „Wujaszku – mówię – jeszcze się gumno spali, a folwark, wujaszek wie, sam z siebie w diabły, grunt wspomnienia, żeby na stare lata było co opowiadać!!"
>
> „Kiep, bo kiep! – rozgniewał się wujaszek i dodał zaraz sentencjonalnie, bo człek był starej daty: – »Mandus vult decipi, ergo decipiatur« […]".
>
> s. 73

Ale i w stryjaszkowej opowieści wszystko będzie kojarzone ze swojskością. Echem powtórzy za Zabywalskim: „[…] do Hellady, a tam naród mało co piśmienny" (s. 70) i zrówna podróże „na Kubę po cygara albo i do Adenu, panie, na sam dół mapy, za Piramidy gdzie […]" (s. 71), z podróżą do sąsiedniego miasteczka – „a jak mu było po drodze, to i na jarmark do Kopyczyniec" (s. 71). Swoje wrażenia z pobytu na Korfu i ze zwiedzania Achilleionu cesarzowej Sissi skomentuje:

> No, nie żeby tak zaraz u niej, ale owszem, być byłem, bo to tam tak jak ze wszystkim u nas. Niby nie wolno, nie zwiedza się, a jak głębiej do kieszeni sięgnąć, no to cię jeszcze oprowadzają […]. A tych Achillesów to jak u mnie cieląt w okólniku wiosną, zanim mi, panie tego, diabli wzięli.
>
> s. 77

Podobnie swojsko opisze bratankowi handel wyspami – wypisz, wymaluj, jakby to czynili Żydzi na jarmarku w owych Kopyczyńcach, tylko że Żydzi lewantyńscy zachęcają: „Do wysp! Do wysp! Insełe-insełe, insełe-insełe" (s. 76).

Takich paralel, co i rusz, napotyka się wiele. Porządne jedzenie nad Morzem Śródziemnym powinno być takie jak w Galicji:

> Do obiadu żem się przebrał, świece, karta dań, jaki słownik gastronomiczny musiałbyś mieć, żebyś zrozumiał, co jest co,

a jedzenie podłe! Bo to ani barszczu z rurą, ani gołąbków, ani zrazów zawijanych to tam nie potrafią, gdzie tam!

s. 75

I towarzystwo nad tym ciepłym morzem też powinno być „nasze". Pierwszą „osobą" z towarzystwa jest myśliwski foks[10], niosący w pysku lwowską „Gazetę Wyścigową" dla siedzącego nad mazagranem „prawdziwego pana", jak się okaże – jego galicyjskiego przyjaciela Nicky'ego Heydenberga.

Stopniowo, a nawet skokowo opowieść przybiera wymiary kompletnego łgarstwa. Jak to się dzieje? Czyni to wypity przez obu rozmówców alkohol (nie trzeba dodawać, kto wypija jego większą część). To narastające skutki ustawicznego opróżniania kredensu z kilku butelek wina reńskiego. I ostatnia butelka powoduje, że stryjaszek już „duby smalone bredzi"…

Oto bowiem tonący jacht („jat'", jak mówi „dowodzący" nim Heydenberg[11]) wcale nie powoduje śmierci rozbawionych pasażerów. Opowieść musi toczyć się dalej, „chociaż wina dzisiaj brak" (obaj rozmówcy muszą być już dobrze wstawieni):

– A nie została tam jeszcze jaka butelka?

– Nie, stryjaszku! – mówię. – Wszędziem w kredensie patrzał, wszystko pozamykali!

[…] No trudno! Na czymże to ja…

– Na katastrofie, stryjaszku!

– A, na katastrofie! No, katastrofa jak katastrofa, panie. Grunt przeżyć, a potem jakoś to samo idzie! I tak z nami: bul-bul-bul banieczki poszły i myślimy: koniec! A tu właśnie wcale nie! Bo zaledwie że się wody nad nami zamknęły, a tu już cała hurma jakichś ci stworów naraz nas opada, ciemno, ślisko, mokro, szarpią, targują, u mnie dusza na ramieniu – ki diabeł? myślę, a to były, panie, diabły morskie, vulgo Trytony! I tak my w morskie cesarstwo Neptuna popadli […].

– No i jak się żyło stryjaszkowi w tym wodnym państwie?

– Jak? – zamyślił się stryjaszek. – Ano, tak samo, tyle że całkiem inaczej!

s. 85–86

Owo „tak samo" zrazu oznacza analogię. Wszystko w tym nowym świecie jest podobne do świata galicyjskiego: najada ma włosy

[10] „A tam patrzę, i zaraz pierwsza osoba napotkana to foks!" (s. 75).

[11] „»na jat'« – Nicky ich poprawia, bo on czuły na poprawne wysławianie" (s. 82).

– wypisz, wymaluj – Anny Csillag. Tryton Trytko, tak jak stangret Hyćko, służy do posługi. Delfiny są jak rasowe klaczki, nimfy wróżą jak cyganki. Trytony stają się z czasem zuchwałe jak chłopstwo, a ulubiony delfin Agenorek zostaje faworytem wyścigów (ma on zresztą zwyczajowe imię przyjmowane przez rodzinę wybitnych galicyjskich polityków – Gołuchowskich). Sam Neptun przypomina Najjaśniejszego Pana, ale też portiera z lwowskiego Hotelu George, a w narzekaniach na współczesny świat to i wujcia Zabywalskiego.

*

O *Sjeście w secesji* w recenzjach tomu pisano niewiele. Najistotniej odnosi się do niego cytowany już tekst Heleny Zaworskiej:

> Jeśli poprzednie utwory z tego cyklu przypominały stare albumy z fotografiami wiernie chwytającymi pozy i stylizacje charakterystyczne dla epoki, tutaj mamy raczej szkicownik świadomego swej sztuki karykaturzysty. […] W praktyce jednak owe dowcipy są nazbyt wysilone, wykoncypowane, spiętrzone w sztuczną piramidę. […] Sam pomysł może i niezły, ale tak przeładowany dowcipami, że aż nudny. Zwłaszcza wielostronicowe opisy przygód stryja w podmorskim państwie Neptuna po katastrofie cesarskiego jachtu prezentują humor naiwny i banalny. […] Wiem, oczywiście, że ów humor, jowialny i przyciężki, że owa wyobraźnia na miarę galicyjskiego causeura bawiącego prowincjonalne towarzystwo – jest świadomie przez autora wystylizowana, ale skoro całe opowiadanie jest wyłącznie taką stylizacją, nudzę się jego lekturą dokładnie tak, jak nudziłabym się w towarzystwie stryjaszka zachwyconego własnymi dowcipami.
>
> s. 110

I trudno byłoby się nie zgodzić z Zaworską, gdyby nie pominęła w swym wywodzie owego wspomnianego już, alkoholowego „dodawania" absurdu. Butelek pojawiających się i dziarsko opróżnianych, zarówno w interpretacji opowiadania, jak i w wartościowaniu jego prawdy, nie należy pomijać!

Rzeczywiście, gdy wina już brakuje, nieprawdopodobieństwo opowieści zaczyna nużyć i staje się rozwlekłe. Ale czy nie tkwią właśnie w takich cechach końcowych partii opowiadania jakaś życiowa prawda i literackie prawdopodobieństwo?

Bibliografia

Dąbrowski M.: *„Zamek w Karpatach"*. „Nowa Wieś" 1973, nr 37, s. 8
Janota W.K.: *Zamek w Karpatach*. „Poglądy" 1973, nr 18, s. 12.
Melkowski S.: *Ach, te komeraże*. „Kultura" 1973, nr 31, s. 9.
Pawłowski J.: *Charakterystyczna tendencja*. „Literatura" 1973, nr 27, s. 5.
Przybylski R.K.: *Dziedzictwo przeszłości*. „Nurt" 1973, nr 12, s. 40–41.
Sadkowski W.: *Nowa książka Stojowskiego*. „Nowa Szkoła" 1973, nr 7/8, s. 98.
Stojowski A.: *Zamek w Karpatach. Opowiadania i zmyślenia*. Warszawa 1973.
Stojowski A.: *Zamek w Karpatach. Opowiadania*. Warszawa 1984.
Termer J.: *Na granicy epok*. „Trybuna Ludu" 1973, nr 202, s. 8.
Walc J.: *Carskie wrota*. „Polityka" 1976, nr 9, s. 9.
Wieluński L.: *Nowy Stojowski*. „Perspektywy" 1973, nr 20, s. 30.
Woźniakowski K.: *C.k. supermitologia*. „Życie Literackie" 1973, nr 36, s. 10.
Zaworska H.: *Prozatorskie bibeloty*. „Twórczość" 1973, nr 9, s. 108–110.
Zieliński S.: *Wykopanie z błogostanu*. „Nowe Książki" 1973, nr 12, s. 26–27.

Zdzisław Marcinów

"Here, in our Abbazia" Andrzej Stojowski's "Siesta in Secession" – Notes on Interpretation

Summary

Andrzej Stojowski (1933–2006) was a prominent representative of the Galician movement in 20th century Polish literature. The article is initially devoted to the description of the reception of a volume of short stories entitled *A Castle in Carpathia* (1973), which includes the analyzed short story. "Siesta in Secession" constitutes for the author of the article not only a caricatural description of a well-connected parochial gentleman but also a description of the old world and its associated worldview. The story, then, can be regarded as a warm writerly goodbye to the place he had been writing about for a long time. Another notable feature of the short story is its nonchalance in its treatment of the literary form of the Sarmatian tale.

Key words: The Galician movement, tale, alcohol

Zdzisław Marcinów

„Und bei uns, in Abbazia“ *Siesta in Sezession* von Andrzej Stojowski – Interpretationsbemerkungen

Zusammenfassung

Andrzej Stojowski (1933–2006) war Hauptvertreter der galizischen Strömung in polnischer Literatur des 20. Jahrhunderts. Die vorliegende Abhandlung ist der Rezeption des Erzählungsbandes *Der Schloss in Karpaten* (1973) gewidmet, aus dem die hier zu untersuchte Erzählung stammt. *Siesta in Sezession* ist für den Verfasser nicht nur Ausdruck eines extrem grotesken Bildes von dem über gute Beziehungen verfügenden provinziellen, verarmten Adeligen, sondern vor allem die Darstellung der früheren Welt und der damit verbundenen Weltanschauung. Die Erzählung ist überdies ein warmherziger Abschied des Schriftstellers von dem seit Jahren geschilderten Land. Beachtenswert ist dabei die von Stojowski mit großer Lässigkeit genommene Form der sarmatischen Erzählung.

Schlüsselwörter: galizische Literaturströmung, Erzählung, Alkohol